



tek Bartek – prowadzący flotyllę – zarządza szkolenie manewrowe. Wyjście z portu (uwaga – płytko i wąsko), zakręt pod prąd, zwrot z prądem i następny delikwent za ster oraz do manetki silnika. Koniec nauki. Wyruszamy. Powoli, jedna za drugą, łódki wpływają pod Łazienkowski most. Samochody huczą nad głowami, a my uważnie wypatrujemy drogi. Na razie jest dosyć łatwo, metr głębokości. Autostrada, jak mówi Bartek. Mijamy Grubą Kaškę – ujęcie wody dla stolicy, most Siekierski, kominy Elektrowni Siekierki.

Po drodze pozdrawiają nas wędkarze stojący na kamiennych nabrzeżach i wcinających

się w nurt ostrogach albo zanurzeni po uda w wodzie, ubrani w gumowe spodnio-buty. Twardzi goście...

My zresztą nie gorsi. Deszcz leje i silnie wieje. Organizatorzy obawiali się nawet, że zrezygnujemy z rejsu. Wierząc korzystnej prognozie na kolejne dni, zaciskamy zęby i ubrani w sztormiaki oraz kalosze płyniemy wnieznane. Wieczorem powinniśmy dotrzeć w pobliżu Góry Kalwarii. Zobaczymy...

PRE CZ Z CYWILIZACJĄ!

Z każdym kilometrem odgłosy cywilizacji coraz bardziej cichną. Znikają domy, a ob-

łożone betonowymi płytami i kamiennym gruzem nabrzeża uregulowanej rzeki ustępują miejsca brzegom dzikim.

Nasz przewodnik płynie zawsze w pierwszej łódce konwoju. Łączność z pozostałymi zapewniają małe walkie-talkie. Jesteśmy pod wrażeniem spokoju Bartka. Opanowanym głosem doradza, którędy płynąć, i wydaje komendy w razie utknięcia na mieliźnie. Żegluga pod prąd jest stosunkowo łatwa. Jacht dobrze reaguje na zmianę położenia koła sterowego, a szybkości są niewielkie, rzędu 3 – 7 km na godzinę. Prawdziwą sztuką jest znalezienie bezpiecznego przejścia. →